



Krakovscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie. Kateryna Hotsuliak

2023-09-20

Skąd pochodzą? Czym się zajmują? O czym marzą? W cyklu wywiadów z przedstawicielami ukraińskiej społeczności w Krakowie przedstawiamy rozmowę z artystką i nauczycielką Kateryną Hotsuliak.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Skąd Pani pochodzi i czym się zajmuje?

KATERYNA HOTSULIAK: Urodziłam się w mieście Chmilnyk w Obwodzie Winnickim. Ale po szkole przyjechałam do Kamieńca Podolskiego, studiować malarstwo i renowację dzieł sztuki. Tam mieszkałam kolejne 10 lat, więc dziś mówię, że jestem z Kamieńca. Specjalność, z jaką ukończyłam studia to artysta-renowator dzieł sztuki, ale także wykładowca przedmiotów artystycznych. I w tych dwóch dziedzinach pracuję - jako malarka oraz nauczycielka. W Kamieńcu pracowałam w miejskiej Szkole Artystycznej, w szkołach prywatnych, w różnych pracowniach. Staram się łączyć własny rozwój artystyczny z pracą z dziećmi, która daje mi dużą satysfakcję. To bardzo motywujące, gdy w ciągu kilku spotkań, dziecko tworzy własne dzieło. Gdy mogę pomóc najmłodszym znaleźć natchnienie czy zrealizować jakiś pomysł.

W jaki sposób trafiła Pani do Krakowa?

KH: Pierwszy raz przyjechałam do Krakowa 10 lat temu, gdy jeszcze byłam studentką. Po drugim roku mieliśmy wakacyjne praktyki z renowacji i przyjechaliśmy na dwa tygodnie do Krakowa. Pracowaliśmy wtedy w pracowniach renowacji dzieł sztuki, ale mieliśmy także zajęcia plenerowe, podczas których malowaliśmy widoki Krakowa - centrum miasta, Wawel, nadbrzeże Wisły. Kraków malowałam więc jeszcze zanim tu zamieszkałam. Już wtedy bardzo mi się spodobało to miasto, jego atmosfera i - oczywiście - architektura. Mogę np. spędzić godziny podziwiając wnętrza, freski i rzeźby w Kościele Mariackim. Ale w zasadzie każdy budynek w Krakowie ma w sobie coś niezwykłego, własną historię, ciekawy detal architektoniczny. Oczywiście w tamtym czasie nie myślałam jeszcze, że mogłabym w Krakowie zamieszkać.

Potem jednak zaczęła się wojna... Pamiętam, że dużo wcześniej moja młodsza siostra panikowała i snuła możliwe scenariusze. Ja postanowiłam nie martwić się na zapas. Zgodnie z zasadą będzie co będzie, zobaczymy. Gdy pamiętnego dnia mąż mnie obudził, mówiąc, że mamy wojnę, zaczęło się gorączkowe przeglądanie informacji w Internecie. Niedowierzanie, że to w ogóle możliwe. Że nasz kraj może zwyczajnie przestać istnieć. Zasadniczo chcieliśmy z mężem przeczekać te wydarzenia w domu. Nie myślałam o wyjeździe. Ale narastał niepokój o dzieci. Mamy bliźniaki - chłopcy mają po 8 lat. Gdy odpowiadasz tylko za własne życie, sprawa jest prosta. Ale gdy odpowiadasz za bliskich wszystko się komplikuje.

Dzieci stały się motywacją do wyjazdu. Jak chyba większość ukraińskich rodzin planowaliśmy wyjechać „na dwa tygodnie, aż się wszystko uspokoi”. Wyszło inaczej. Z siostrą i chłopcami trafiliśmy najpierw do Warszawy, potem Krakowa, ale ciężko wtedy było znaleźć mieszkanie. Kolejne kilka tygodni spędziliśmy w Szczecinie, ale aktywnie szukałam możliwości wynajmu mieszkania właśnie w Krakowie. Podobało mi się to miasto i pomyślałam, że jeśli mamy zostać dłużej, to właśnie tutaj. Najbliżej do domu. Z mieszkaniem nie było łatwo. Nie każdy chciał wynająć rodzinie z Ukrainy, nie każdy chciał dzieci. Ale w końcu się udało. Umowa wynajmu - wiadomo - przynajmniej na rok, inaczej się nie da. I tak oto zostaliśmy.



Najpierw pracowałam zdalnie - uczyłam online w ukraińskiej szkole. Realizowałam zamówienia na obrazy, które otrzymałam wcześniej. Ale gdy zrozumiałam, że wojna nie zakończy się prędko, zaczęłam szukać w Krakowie dodatkowej pracy w zawodzie. „Tymczasowo” nie da się funkcjonować na dłuższą metę. Latem zorganizowałam pierwszy, własny projekt w Domu Utopii na Nowej Hucie. To były warsztaty dla dorosłych – malowanie w technice akrylowej. Malowaliśmy proste motywy, które można było stworzyć w trakcie 2, 3, 4-godzinnych warsztatów, np. kwiaty, pejzaże. Wreszcie byłam zaangażowana w coś, co znam i lubię. Uczestnicy warsztatów – głównie kobiety, Ukrainki – w ciągu kilku godzin mogły stworzyć coś pięknego, ale także ze sobą porozmawiać o wszystkim, co ich nurtowało. Mogły dać upust swoim emocjom i znaleźć wsparcie psychologiczne.

A potem zaczęła Pani pracować z dziećmi?

KH: Tak, w kwietniu znalazłam ogłoszenie o pracę w ramach projektu wsparcia psychologicznego dla dzieci z Ukrainy. Poszukiwano prowadzących do zajęć malarskich, garncarskich, teatralnych oraz z rytmiki. Martwiłam się, czy uda mi się połączyć takie zajęcia z pracą zdalną w szkole, ale postanowiłam spróbować. I tak oto dołączyłam do bardzo wartościowej inicjatywy. Zajęcia ruszyły w maju w dwóch lokalizacjach - w Wojewódzkiej Bibliotece przy ul. Rajskiej oraz w Domu Utopii. Zajęcia plastyczne odbywały się w sekcjach malarstwo, origami i wycinanka, garncarstwo i design. Dzieci, które przyszły na zajęcia - a były to dzieci z różnych zakątków Ukrainy - były na początku bardzo nerwowe. Wszystkie mówiły o wojnie, śledziły wiadomości. Pamiętam chłopca z Siewierodoniecka, który bał się wejść do sali bez mamy... Celem zajęć było właśnie dać dzieciom możliwość wyładowania negatywnych emocji. Bo, jakkolwiek trudne nie byłyby czasy, dziecko powinno być dzieckiem. Powinno umieć się cieszyć z prostych rzeczy. Powinno malować mamę, tatę, zwierzątka i kwiatki... Tymczasem te dzieci - na początku - wszystkie chciały malować wojnę, pomoc Polski dla Ukrainy, zwycięstwo.... Dopiero gdy namalowali się takich rzeczy „do syta”, zaczęli wracać do typowych, dziecięcych tematów. Teraz mogą malować postacie z bajek, kotki, autoportrety. Chociaż tematy ukraińskie także są obecne.

Projekt ten jest obecnie kontynuowany na ul. Rajskiej oraz w Centrum Kultury Podgórze (ul. Sokalska 13). Zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku. Przychodzi na nie około 15 dzieci - niekiedy więcej, niekiedy mniej. Są to zarówno stali bywalcy, jak i nowe osoby. Projekt jest dość dynamiczny. Większą popularnością cieszyły się np. warsztaty organizowane podczas ferii zimowych, gdy wymyślaliśmy dodatkowe atrakcje. Wtedy było tu jak w ulu! Ale ogólnie grupa 10-15 osób jest optymalna, gdyż przy większej liczbie dzieci trudno jest znaleźć czas dla wszystkich. A to są zajęcia wymagające indywidualnego podejścia, gdzie każde dziecko chce być zauważone, pochwalone.

W Ukrainie pracowałam raczej ze starszymi dziećmi, od 10 lat do zakończenia nauki podstawowej. To już była młodzież, od której mogłam czegoś wymagać. Ponadto szkoła malarstwa w Ukrainie jest na bardzo wysokim poziomie. Dzieci ze szkół artystycznych z reguły mają tam swój cel, jakim są studia lub akademia, i są bardzo konsekwentni w jego realizacji. Przygotowują się do egzaminów i ciężko pracują. Wyzwaniem, z którym musiałam się zmierzyć przygotowując krakowskie zajęcia, była praca z dziećmi o bardzo różnych predyspozycjach i dużo młodszymi. Na zajęcia przychodzili nawet 5-latkowie! Większość uczestników ma do 8 lat. Trudno od nich dużo wymagać, skoro zajęcia mają ich odstresować. A przecież chciałam ich



także czegoś nauczyć! Sposobem, który dobrze się sprawdził było więc malowanie przez powtarzanie moich ruchów. Dzieci uczyły się jak namalować postać, zwierzątko, inny prosty motyw - i u każdego wychodził ładny kształt. A wykończenie obrazka - farbami, kredkami czy brokatem - pozostawiam już ich własnej inwencji.

Zależało mi także, aby zorganizować grupę starszych dzieci, od 10 lat, i pracować z nimi już bardziej profesjonalnie. I wspaniale, że taką grupę także udało się zebrać!

Chciałaby Pani wrócić na Ukrainę czy zostać w Krakowie?

KH: To jest pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć. Gdyby wojna się skończyła, pewnie już bym wróciła do domu. Ale wtedy znowu myślę o dzieciach – co bym zrobiła, gdybym teraz wróciła, a tam znowu byłoby dla nich niebezpiecznie? Kto mi zagwarantuje, że będzie dobrze? Oczywiście, jak każdy, chcę wierzyć, że wszystko się ułoży. Pobyt za granicą wiąże się także z obciążeniem finansowym. Ale za to moje dzieci nigdy nie musiały się chować w schronach. Nie znają takiego życia i nie jest im potrzebne. Wystarczająco trudno było im zaadoptować się do nowych warunków w Polsce – do nowego języka, nowej szkoły.

Jak synowie radzą sobie w polskiej szkole?

KH: Jak wiele innych dzieci z Ukrainy uczęszczają do polskiej szkoły, ale kontynuują także online naukę w szkole ukraińskiej. Mają więc dwie szkoły. Chłopców ratuje to, że w polskiej szkole, w klasie, są zawsze we dwóch. Nie to, żeby jako bliźniaki byli do siebie podobni! Nazar jest jak ja drobny, a Bohdan – po mężu – wysoki. Charaktery także mają różne. Ale w szkole są nierozłączni i zawsze mogą na siebie liczyć.

Adaptacja nie była dla nich łatwa, ale starałam się im każdego dnia powtarzać, że wszystko się uda, wszystko będzie dobrze. Z uwagi na nieznamość języka poszli we wrześniu do pierwszej klasy (w Ukrainie są już w drugiej) i długo byli tam jedynymi uczniami z Ukrainy. Otwierali się na polskich kolegów bardzo powoli. Ale ich nauczycielka mówi, że jest w porządku, że nadążają za klasą. W listopadzie Nazar miał moment załamania. Nie chciał wtedy chodzić do szkoły, płakał w świetlicy. Bo polska szkoła różni się od ukraińskiej... U was dzieci mają więcej swobody, nie są tak skrupowani dyscypliną, podczas przerw czy na świetlicy mogą biegać i krzyczeć. A mój Nazar jest raczej cichy i wrażliwy. Musiało go to przerosnąć i nawet chodziliśmy jakiś czas do psychologa, aby zrozumieć co się z nim dzieje. Psycholog wyjaśnił nam, że to normalny proces adaptacyjny. Nie każde dziecko reaguje na zmianę otoczenia od razu, niekiedy dzieje się to po jakimś czasie. Przetrwaliśmy ten kryzys i teraz synowie już sobie radzą. Całkiem dobrze czytają po polsku, rozmawiają z kolegami z klasy, mają swoich przyjaciół, chodzą na imprezy urodzinowe. Pojawiła się też odpowiedzialność – robią zadania domowe, nie zaniedbują szkolnych obowiązków.

Traktują już Kraków jako swój dom czy wciąż tęsknią za Ukrainą?

KH: Chłopcy nie biorą pod uwagę, że moglibyśmy tu zostać na zawsze. Perspektywa powrotu jest zawsze obecna w ich rozmowach. „Mamo, kiedy wracamy do Ukrainy?”, „Czy wracając zabierzemy ten rower?”, „Mamy za dużo rzeczy w tym mieszkaniu – jak to wszystko zawieziemy do Ukrainy?”, „Namalowałaś mamo za dużo obrazów – jak je wszystkie zapakujemy w podróż?”.



Tłumaczę im, że nie wiemy ile jeszcze potrwa wojna. Że być może będziemy tu rok, a może kilka lat. Niby to rozumieją, rozmawiają o tym, ale powrót jest dla nich obowiązkowy. Tęsknią za dziadkami, za domem, zabawkami. Teraz akurat przyjechał do nich tato i jest w absolutnym centrum uwagi. Jako kobieta – żona i matka – najchętniej zatrzymałabym męża tutaj z nami. Ale on także myśli tylko o powrocie. Nie bardzo sobie wyobraża jak miałby się znaleźć w Polsce choćby zawodowo. To są rozterki, które przeżywa teraz wielu Ukraińców. W Polsce jest spokojnie i bezpiecznie, ale tam mamy domy, mamy pracę, albo łatwiej tę pracę znaleźć, bo funkcjonujesz w swoim języku. Każde z nas miało tam swoje życie, swoje plany zawodowe. Ale wiem, że nie wolno mi ich realizować kosztem bezpieczeństwa moich dzieci. Dlatego na chwilę obecną, lepiej abyśmy zostali w Krakowie.

Z pewnością ciężko jest myśleć o sztuce, gdy wokół toczy się wojna i trzeba dbać o rodzinę. Jak udaje się Pani znaleźć czas dla własnej twórczości?

KH: Trudno wygospodarować takie chwile, gdy trzeba znaleźć czas na dzieci, na prowadzenie zajęć, na pracownię artystyczną, gdzie także prowadzę warsztaty. Mam tam młodszą grupę 5-8 lat i dwie grupy starsze, 12-16-latków, z którymi mogę realizować bardziej ambitne projekty. Zależało mi, aby utalentowanym ukraińskim dzieciom, którzy chcieliby w przyszłości np. zdawać na ASP, zapewnić pomoc i merytoryczne przygotowanie. Bo dla nich nauka pod kierunkiem polskich nauczycieli może być równie trudna, jak dla mnie – póki co – nauczanie po polsku. Z taką młodzieżą mogę już rozmawiać o sztuce. Tłumaczyć, że to nie tylko odtwarzanie rzeczywistości, ale także jej kreowanie. Sztuce zawsze przyświecają wyższe cele. Daje ona możliwość pokazania naszej historii, naszego kraju, przeżyć.

W tej sali biblioteki na Rajskiej, gdzie teraz rozmawiamy, widzimy właśnie prace tych dzieci, które malowali w ramach projektu „Powracają do domu bociany”. Rozmawiałam z nimi o twórczości ukraińskich malarzy, jak Prymachenko, Bilkun. Oglądaliśmy ich prace, aby czerpać z nich natchnienie podczas tworzenia własnych kompozycji, w których byłyby obecne ukraińskie symbole – bociany, słoneczniki, maki, pszeniczne pole. Chciałam wytłumaczyć dzieciom, że obraz, nie musi mieć nawet walorów estetycznych. Przede wszystkim powinien trafiać do naszego serca, wzbudzać konkretne emocje.

Ta zasada przyświeca także mojej twórczości. Lubię pracować w technice olejnej, akrylowej, akwarelowej, olejnych pasteli. Tworzę także w technice wycinanki, która jest mi bardzo bliska, gdyż jest to rodzaj sztuki dekoracyjnej typowo związany z ukraińską kulturą. Przez lata wycinanka była nieco zapomniana, ale w ostatnim czasie przeżywa renesans. W Ukrainie działa wiele pracowni, gdzie mistrzowie wycinanki wykonują ją na bardzo wysokim poziomie. U jednego z takich mistrzów uczyłam się wycinanki jeszcze jako dziecko. Wycinanki tworzę także w Krakowie. We wrześniu prezentowałam je podczas autorskiej wystawy w Krakowskim Forum Kultury. Wystawa nosiła tytuł „Chowam się pod skrzydłem skowronka...”. Seria prac pokazywała ukraińskie narodowe symbole, ale także opowieści, ukraińskie narracje, nasze marzenia o pokoju i bezpieczeństwie. Nasze symbole – wyszywanka, wianek, polne kwiaty, ptaki – czynią nas, Ukraińców, wyjątkowymi. Identyfikują nas, dają nam siłę do przetrwania, chronią przed złem. To jest coś, co kochamy i co niesiemy dalej w świat. Słonecznik to pradawny talizman ochrony. Mak – to symbol ukraińskiego pola, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, gdy przywołuje skojarzenie z krwią. Moje wycinanki nawiązują do ukraińskiej flory i fauny i są ilustracjami wydarzeń po 24 lutego. Taka jest właśnie tytułowa praca – gdzie pod ptasim



skrzydłem usiłują się schronić ludzie, którzy porzucali swoje domy, uciekając przed wojną. Jest jednak coś, co ich łączy. I to jest właśnie Ukraina.

Obecnie dalej wycinam. Przygotowałam prace na nową wystawę zatytułowaną „Ukraiński sad”. Sad przedstawiam dosłownie – kontynuując ukraińskie motywy florystyczne – ale także symbolicznie. Nasz narodowy poeta Taras Szewczenko pisał przecież o „wiśniowym sadzie koło chaty”. To jest motyw bardzo głęboko związany z ukraińską kulturą. Sad daje nam odpoczynek i ukojenie, ale także obfituje w symbole – jak np. drzewa, które w heraldyce i w ludowych opowieściach mają określone znaczenie (np. dąb, symbol męstwa, zdrowia, atrybut wojowników itp.). Oprócz wycinanek na mojej wystawie, która także prezentowana była w galerii Biblioteki na Rajskiej, prezentowane były pejzaże oraz kompozycje w technice olejnej i akrylowej.

Znajduję czas na sztukę, bo to jest coś, co kocham. Pracuję wieczorami i w nocy. Realizuję także bardzo różne zamówienia, gdy ludzie piszą do mnie przez Facebook prosząc o namalowanie czegoś konkretnego. Ostatnio np. malowałam dla kogoś na urodziny szczeniaczki ze zdjęcia! Maluję też obrazy, które będą podstawą do organizacji kolejnych warsztatów dla dorosłych, bo chciałabym kontynuować ten projekt. Praca z dorosłymi jest ciekawa i bardzo mi imponuje. A uczestnicy takich zajęć muszą widzieć, jaka jest technika, do czego dążymy tworząc dzieło – muszą mieć przed oczami przykładowy obraz. Często nie wierzą w swoje siły i są bardzo pozytywnie zaskoczeni rezultatem warsztatów. Z dumą pokazują potem swoje dzieła znajomym. To daje ludziom radość i satysfakcję. Być może dzięki takim zajęciom realizują oni swoje niespełnione marzenia. Albo odkrywają siebie, swój potencjał.

Czy jest w Krakowie coś, co Pani szczególnie się podoba? A może szczególnie denerwuje?

KH: Kraków jest miastem bardzo komfortowym do życia, bardzo przytulnym. Nawet podczas deszczowej pogody pełne jest światła, a gdy wychodzi słońce – budowle jaśnieją wyjątkowym blaskiem. Bardzo mi się podoba jego architektura i historia. Ale także ludzie, których miałam okazję tu spotkać. Poznałam wiele wspaniałych osób, które mi pomagają i mnie wspierają. Być może nie czuję jeszcze wszystkich niuansów, nie znam tego miasta bardzo dokładnie, ale na chwilę obecną mogę tylko prawić Krakowowi komplementy.

Jakie są Pani plany i marzenia?

KH: Jak każdy, bezwarunkowo, marzę teraz o zakończeniu wojny. Chciałabym, aby mój kraj nie był już niszczone. Chciałabym, aby Ukraina przetrwała. Aby nie przestawała istnieć. Gdyby udało się przywrócić jej granice sprzed 2014 roku, byłoby oczywiście wspaniale. Chciałabym, aby było mniej łez, cierpienia, rozlewu krwi. Także, aby wewnątrz kraju było mniej sprzeczek. Bo konflikty, które obserwujemy teraz wewnątrz, także napawają przerażeniem.

A jeżeli chodzi o marzenia bardziej osobiste... To oczywiście własne atelier artystyczne. Planowałam założenie takiej działalności jeszcze w Ukrainie, ale widzę, że Kraków także jest dobrym miejscem. Mam bogate doświadczenie jeżeli chodzi o prowadzenie warsztatów czy pracę z dziećmi. Współpracuje z innymi ukraińskimi pracownikami, ale własne atelier daje więcej możliwości. Można organizować projekty i wydarzenia tak, jak sam tego chcesz. Praca w zespole jest rozwijająca, ale artysta potrzebuje własnej przestrzeni. Atelier pełniłoby funkcję mojej



**Magiczny
Kraków**

pracowni malarskiej, ale także miejsca, gdzie można organizować warsztaty czy przyjmować uczniów – dzieci i dorosłych. Inspirują mnie również freski i mam już za sobą pierwsze doświadczenia w wykonywaniu takich prac. Własne atelier pozwoliłoby mi rozwijać swoją twórczość także w tym kierunku.

Chciałabym też prezentować swoje prace podczas wystaw – w Ukrainie, w Polsce, na świecie. Mam pomysły, które można byłoby zrealizować w ramach autorskich projektów. Wierzę, że to marzenie uda się urzeczywistnić, dlatego dużo pracy poświęcam rozwijaniu swojej twórczości.

A jeszcze chciałabym się dalej edukować. Kontynuować kształcenie w kierunku renowacji dzieł sztuki na studiach doktoranckich, albo uzupełnić swoje kompetencje o studia psychologiczne, aby lepiej pracować z dziećmi i młodzieżą. Czas pokaże co z tego uda się zrealizować!

Kolejny wywiad z cyklu "Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie" przeczytacie na naszej stronie już za tydzień!

W NASTĘPNYM ODCINKU: